



Z „DZIENNICZKIEM” ŚW. FAUSTYNY (5)

Dzięki Ci, Boże, za chrzest święty, który mnie wszczepił w rodzinę Bożą, Jest to dar łaski wielki i niepojęty... (Dz. 1286). Sięgam do tego zdania z „Dzienniczka” św. Faustyny w uroczystość Chrztu Pańskiego, bo wtedy myślę także o swoim chrzcie i chciałabym zgłębić to wszystko, czym on jest, co mi daje i do czego zobowiązuje? Nieraz słyszałam obiegowe opinie: *Ja się o chrzest nie prosiłam. Byłam wtedy jeszcze niemowlęciem. Nawet nie miałam pojęcia, że istnieję, już nie mówiąc o prawie do wyboru religii. To moi rodzice o wszystkim zdecydowali.* Myślę, że te zdania, wypowiedziane najczęściej przez młodych, zbuntowanych lub osoby niepraktykujące, świadczą o nieznamości tego daru. Kiedyś i ja podobnie myślałam, choć nie wypominałam Panu Bogu i rodzicom mojego chrztu. Ale żyłam w nieświadomości tego daru. I dzisiaj czuję, że niewiele jeszcze wiem na temat bogactwa, jakie on w sobie zawiera, bo mam wiedzę tylko katechizmową. Może raczej intuicyjnie to przeczuwam, ale te przeczucia potwierdza jakoś św. Siostra Faustyna.

Pisze, że chrzest wszczepia nas w rodzinę Bożą. To znaczy, że czyni dzieckiem Boga! Aż trudno to pojąć, że jestem dzieckiem Tego, który stworzył wszechświat, zna wszystkie tajemnice, jest Panem czasu i wieczności... Jemu przecież podlegają nie tylko ziemscy „królowie”, ale i wszyscy aniołowie..., po prostu wszystko. I On – jak powie Siostra Faustyna – jest samą Miłością i Miłosierdziem. Być dzieckiem takiego Boga! To zobowiązuje. Wzywa, by starać się o podobieństwo do Tego, który mnie stworzył na swój obraz i podobieństwo – jak mówi Biblia – i uczynił swoim dzieckiem. Wyposażył w sakramencie chrztu świętego w to wszystko, co potrzebne jest do życia z Nim. Dał łaskę wiary, nadziei i miłości, dary Ducha Świętego, nawet w mojej duszy uczynił dla siebie mieszkanie... Mogę więc stawać się prawdziwą ikoną miłosiernego Ojca. Chrzest uzdalnia mnie przecież do przekraczania własnych granic słabości, grzechu, obojętności, egoizmu i motywuje do pięknego życia... Chciałabym, aby inni widząc mnie, chwalili Ojca, który jest w niebie, a tak dużo mi brakuje... Pocieszam się, że najważniejsze jest jednak podążanie w tym kierunku, mimo upadków.

Dziś, gdy nad tym rozmyślam, powtarzam za św. Siostrą Faustyną, że chrzest to rzeczywiście *dar łaski wielki i niepojęty*. Nadal nie ogarniam go swym rozumem. Zamiast mówić: *Ja się o chrzest nie prosiłam*, może trzeba by powiedzieć: *Ja sobie na tak wielką łaskę, jaką jest chrzest, nie zasłużyłam*. I dziękować Panu Bogu, że zechciał mnie uczynić swoim dzieckiem, no i rodzicom, że mnie zanieśli do kościoła, by kapłan wypowiedział sakramentalne: *Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego...*

Anna